

Groteskowy ~ A gotyk Epicki

przez GE Graven



Rozdział XI



~Wiek, który dawno minął, z wyjątkiem garstki rozbitych zapisów historycznych i Wspomnienia o aniołach zanikają, był czas, kiedy Eljo nie byli wcale wyjątkową rasą i nie dawały się zniszczyć promieniom słonecznym. Kiedy świat był Gdy byli młodzi, ich liczba była tak wielka, jak trawy na niegdyś rozległych, zielonych polach Edenu; i wędrowali po otwartym niebie, nieskrępowani światłem dnia. Jednak, jak Reguła Czasu wyznacza każdą porę roku, jak każde wschodzące niebo ciemnieje, zasłaniając się zasłoną gwiazd, tak Również niegdyś świetlane dni Eljo popadły w mrok.

Niestety, mimo że w historii nieuchronnie zdarzają się katastrofalne wydarzenia, Eljo zostali skazani na Unicestwienie, choćby tylko z mocy macierzyńskiego związku, gdy upadli u boku swojej Matki – porzuconego i potępionego Anioła, Lucyfaela. To naprawdę się wydarzyło; a mroczne zapisy tych wydarzeń spoczywały rozrzucone po skąpych apokryficznych tomach, starożytnych zwojach i glinianych cylindrach, ukazując krótki okres poprzedzający stworzenie Piekła – chaotyczny i niezrównany czas Strażników i Grigori – Nefilim i Gibborimowie – Eljo i Elioud, oraz wszelkiego rodzaju olbrzymy i groteski. Krótki i powszechnie znany opis tej starożytnej epoki ujawnia jedynie ułamek zbiorowej pamięci o tych najwcześniejszych dniach, kiedy po ziemi wędrowali giganci:

Na początku Bóg stworzył bezkształtną pustkę i nazwał ją Chaosem.

Z Chaosu przywołał Anioły, które były Synami i Córkami Boga. Ujrzał
Ich takimi, jakimi byli w Jego Chwale; i
nazwał ich podobieństwo Erosem. Z jego najważniejszymi i ulubionymi Aniołami
światło, Apollo i Gwiazdo Poranna, On oddzielił ciemność od nocy i dnia,
Nadając im imiona Erebos, Nyks i Hemera. A w niebiańskim blasku Anioła
Apollina uczynił dzień; w ziemskim blasku Anioła Gwiazdy Porannej
On stworzył noc. Wtedy Bóg poruszył anioła Hermesa, aby przywołał
hełm Anioła Gai i ukształtował ziemię. Z łona
ziemię, przywołał tarczę Anioła Uranosa i zakrył ją
Ziemię eliksirem życia. A gdy zasiał ziemię,
wewnątrz i na zewnątrz, z wodami Uranosa, przywołał miecz
Anioła Eteru i rozpostarł firmament pośród wód,
oddzielając niebo od mórz; ładując anioły Okeanosa i Tetydę jako
Strażnicy Wód. I tak było.

~*~

A pod niebem Pan wzbudził trzecią część świata
góry i doliny, oddzielające ląd od morza i pokrywające świat
z mnóstwem królestw utworzonych przez Jego Aniołów Bestimedesa,
Hominedeus, Artemida, Dionizos i Demeter ~ te liczne królestwa roślin,
ryb, ptaków, zwierząt i człowieka; Jego ziemski ogród,
dobrze uczyniony. I gdy rozdzielił ciemność i światłość, i ziemię od morza
i niebo, więc rozdzielił Swoich Aniołów, wzywając trzecią część z nich, aby
zstąpić na ziemię i zostać jej opiekunem.

~*~

I Bóg pobłogosławił Swoim Ziemskim Aniołom, którzy stanowili trzecią część
Niebiańskich Aniołów, a On nazwał tych boskich opiekunów Grigori i
Strażnicy Świata. I Bóg rozkazał Im, aby wyruszyli

do świata ludzi i zwierząt, bądźcie płodni i rozmnażajcie się
siebie pośród Swojego Stworzenia. A Pan dał poznać Swoje jedyne
żądanie, mówiąc im w ten sposób: Aby mogli uczestniczyć we wszystkim, co On
Stworzenie, ale z owoców i nasion człowieka i zwierzęcia, ten owoc jest
surowo zabronione. I dał władzę Grigori i Strażnikom
aby panować nad ziemią i czynić ją sobie poddaną. I tak się stało.

~*~

Jak napisano, przez krótki czas na ziemi rzeczywiście żyli Giganci – Aniołowie, zwani Strażnikami, wraz ze swoimi bezpośrednimi dziećmi Tytanami i dalszymi Groteskowymi liniami. Otwarcie poruszali się w towarzystwie Ludzi – a Ludzie wznosili na ich cześć kapliczki i świątynie, oddając im cześć jako boskim istotom.

Jednak z głębin Ciemności, które przetrwały pierwsze dni Stworzenia, nawet eony przed odkryciem Damonów przez Pandorę, wyłoniły się trzy eteryczne i bezcielesne Damony, służące razem jako nierozdzielna triada spustoszenia — a boskie znaczenia ich imion brzmiały: Przeznaczenie, Zagłada i Śmierć. Jako jedność, te trzy Damony osiadły nad Edena niczym niezmierną i skażoną mgłą. Niczym trzy zbieżne plagi, które stanowiły pojedynczą chmurę zepsucia, przetoczyły się przez ziemię i zaciemniły serca i umysły zarówno Człowieka, jak i Anioła. W tej trójstronnej obecności Damona, prawie wszyscy Strażnicy ulegli pokusie i pożądali Bożego Stworzenia. Tak jak Synowie Boga dostrzegli nieozdobione piękno córek Człowieka, tak samo uczyniła to pewna Córka Boga, zwana Lucyfaelem. Została pokonana i skażona przez pierwotne Damony z mrocznej mgły, a Jej zapieczętowane oczy próżności i pożądania otworzyły się na nagą i bezbronną wspaniałość Człowieka. Tak więc, wzięła spośród nich wielu mężów, spała z nimi i rodziła setkę dzieci zepsucia w przeddzień każdego dnia.

Ziemscy Aniołowie – którzy byli Strażnikami Świata – uciekli ze swoimi Żonami i Mężami sprzed Oblicza Pana, ukrywając się pod górami i przypieczętowując między sobą pakt – że zachowają w tajemnicy swoje niegodziwe uczynki i będą rościć sobie pełne prawa do świata, zarówno wewnętrznego, jak i zewnętrznego. Z tego zdradzieckiego paktu – z tego celowego i bluźnierczego krzyżowania się Aniołów z Człowiekiem – wyłoniły się potężne i odrażające istoty, których Bóg nie przewidział w pierwszych dniach Stworzenia. Tymi bezbożnymi, śmiertelnymi zamysłami byli Nefilimowie i Gibborimowie, Tytani i Cyklopi; Hekatonchejrowie i Gorgony; Smoki i Wiwerny, Syreny i Lamiowie, śmiertelne Sukuby i Inkuby, Eliudowie i Eljo, Chimery i wielogłowe, wielo-

Oczy stworzeń lądowych, morskich i powietrznych – wszelkiego rodzaju nieświęte obrzydliwości, które ostatecznie przetrwały historię jako niezliczone zjawy w legendach i podaniach. Wszystkie były odmienne, z wyjątkiem ich nienaturalnego istnienia – wspólnej zniewagi dla Pierwotnego i Świętego Zamysłu. Wszystkie te nienaturalne obrzydliwości były zbiorowo znane jako: Damony. W tamtych wczesnych Dniach Damonów było wielu Gigantów. Wstyd, mrok i cisza zdrady ostatecznie zapadły nad Edenem, gasząc w ten sposób Niewinność Bożego Stworzenia.

Ze wszystkich Obserwatorów Świata, niezrównane piękno posiada jeden konkretny Obserwator Jaśnieła najjaśniej nad wszystkimi Aniołami – zarówno Niebiańskimi, jak i Ziemskimi – a Niebios a Ziemia znały znaczenie Jej licznych, wzniosłych imion, takich jak Heylel Światła, Lilith Ogrodów i Gwiazda Poranna Niebios, a także niezliczonych innych. Jednakże pokora nie była Jej cechą, gdyż była Ona dumnym Aniołem, który zabraniał Człowiekowi wznoszenia świątyń lub ołtarzy na Jej podobieństwo, aby nie umniejszali Jej postrzeganej przez siebie wspaniałości nikczemnymi wizerunkami. Jako nieszczęśliwy owoc Aniołów Erebusa i Gai, była w istocie nasieniem obu Ziemia i całkowita ciemność objawiły się tak, że nawet światło dnia zbladło w Jej obecności. Dzieci ludzkie mogły jedynie odważyć się szepnąć imię tego pięknego ziemskiego Anioła.

Człowiek nazwał Ją raczej „Lucyfaelem”, przywołując Jej towarzystwo w tajemnicy i snach, i Natknęła się na mężczyzn, by ugasić ogień ich pożądania, a ci mężczyźni spłodzili jej tysiące, tysiące razy więcej dzieci. Te skrzydlate dzieci to Eljo, które wędrowały po Niebo bez przeszkód. W sumie Eljo wzbiły się w niebo niczym ogromne chmury jasnych ptaków wybuchając w niebo; a w locie ich wielka liczba rzucała wędrujące cienie na powierzchnię Ziemia. Człowiek spojrział na Eljo, liczne dzieci Lucyfaela i jej potomstwo, i uznał je za cudowne. Mimo to, były to ostatnie dni Ziemskich Aniołów, ponieważ trzy plagi Ciemności osiadły na sercach zarówno Aniołów, jak i Człowieka.

Przeznaczenie, Zagłada i Śmierć domagali się audyencji u każdego z Nich.

Wielu Ziemskich Strażników wraz ze swoimi śmiertelnymi żonami i mężami ukryło się głęboko pod górami, podczas gdy ich groteskowe i bestialskie potomstwo władało otwartym niebem i morzami, co skłoniło Tron do wysłania Anioła Rafała, aby był świadkiem Jego Tronu. W ten sposób Rafał zstąpił z Nieba jako Duch Człowieka i stawiał czoła tym nielicznym, nieskalanym Strażnikom, którzy nie ulegli ziemskim pokusom. Były to lojalne legiony: Michała z Zakonu, Gabriela z Dywizji, Azrael Drogi, Sarakael Ducha, Uriel, Remiel, Tadhriel i duchy przywódcze niezliczonych świętych rang. A Michał objawił Rafałowi wszystko, czego był świadkiem.

Michał oświecił Rafaela odnośnie większej części Czuwających, synów i córek Boga, którzy wzięli sobie za żony synów i córki człowieka i mężowie, którzy spłodzili mnóstwo wspaniałych dzieci, które odziedziczyły ziemię. Michał opowiedział o pakcie, jaki zawarli skorumpowani Strażnicy na górze Haremel

zanim zniknął w dolinach Dudael i Urh, i mówił szczególnie o ich liczbie, bo było ich wielu. Michał ujawnił Rafałowi nazwy ich szeregów, które nazywały siebie Wodzami Dziesiątek. Były to zdradzieckie legiony Aniołów Semjazy, Ezequeela, Samaela Miecza, Lucyfaela Światła, Cerbera i Hydry Bram, Azazela Losu, Prometeusza Ognia, Hermesa Słowa, Kisdeji, Macheta, Atlasa, Araqiela i tysiąca, tysięcy Ziemskich Damonów, którzy służyli pod nimi.

Rafael dowiedział się, że Strażnicy, którzy porzucili Głos Boga i zawłaszczyli Ziemię dla siebie, zabili od tamtej pory dziesiątki Aniołów, którzy im się sprzeciwiali. Rafael dowiedział się również o ich licznych czynach w nieczym uwodzeniu i podporządkowaniu Człowieka. W szczególności dowiedział się, jak Semjaza, Samael i Azazel rzucali losy o córki Człowieka, pobierając im wiele żon, podczas gdy Lucyfael wybierał mężów spośród synów Człowieka. Rafael dowiedział się również, że Człowiek nigdy nie przysięgał wierności Wodzom Dziesiątek ani ich bluźnierczemu paktowi; jednak Człowiek nie mógł sprzeciwić się woli tych Aniołów, którzy... kusili Go i straszili groźbą wiecznego zamknięcia Go pod górami.

Kiedy Rafał ujrzał wszystko, co wydarzyło się na ziemi, i kiedy powrócił do Nieba ze wszystkim, czego się dowiedział, Pan nakazał oczyścić ziemię z obecności wszelkiego zła, które skaziło jej oblicze. Bezpośrednio gniew Tronu spadł na świat na wiele dezorientujących sposobów, a ponieważ Pan zobaczył, że liczni zbuntowani Strażnicy zmienili Oblicze Stworzenia, zmienił również moc, pozycję i autorytet Swoich nieskalanych i pozostałych Aniołów, tak że wydawali się całkowicie oddzieleni, mimo że byli solidnie połączeni w jedno, w Duchu.

Pan obdarzył Swoich wiernych Aniołów Mieczem Podziału i Tarczą Porządku, pierwszy od Gabriela, a drugi od Michała. Obdarzył ich również Skrzydłami Przejścia Azraela i Hełmem Sarakael, czyniąc w ten sposób wszystkich Swoich posłusznych Aniołów Gotowi do walki jak następny. Przez czas wyznaczony przez Boga, Jego czcigodni Synowie i Córki Boga stali się nierozróżnialnymi i niezłomnymi żołnierzami. I spośród wszystkich tych niezłomnych legionów Aniołów wezwanych przed Tron, Pan nazwał je Chaosem i nadał im Porządek, taki jaki był Jego Własny – zbiorowo ich szeregi stały się Zakonem Tronu. Tak więc, mając za sobą Tron Boga, uzbrojeni Aniołowie zebrali się

przeciwko ich ziemskim Braciom i Siostram.

Niestety, z zapisem na zawsze wyrytym w kamieniu – wydarzeniami wiecznie zamrożonymi w najstarszych tablicach i księgach Czasu – tak rozpoczęła się straszliwa i boska saga, zwiastująca początek Wojny Tysiącletniej i Wielkiej Schizmy Anielskiej. Ziemia ucierpiała. Wielce, jego doskonałe ogrody zostały zgrabione do czysta i zmiażdżone pod rzedami niewoli i grzechu, pokory i pychy oraz niezachwianej lojalności zarówno wobec Boga, jak i Aniołów. W ciągu czasu, który Człowiek mierzył w pełzających wiekach ciemności, Aniołowie byli świadkami olśniewającego i decydującego momentu. Wszystkie ptaki śpiewające Edenu zamilkły, zdeptane w nicość pod nieznośnym krzykiem fal walczących Aniołów.

W tym skalistym okresie Stworzenia, gdy skorupa ziemska kruszyła się pod stopami i nic nie odważyło się rosnąć ani wydawać owoców, z wyjątkiem gorzkich chwastów i nasion anielskiej zagłady, Człowiek opuścił swój dom i uciekł w cztery strony świata. Przemierzał pustynie, oceany, góry i każdy niegościnnie klimat, szukając najodleglejszych i dziewiczych rejonów ziemi, aby ocalić się przed tymi, którzy w jakikolwiek sposób przypominali anioła. Ukrywał się na samym skraju ziemi przez tysiąc lat.

Duch Pański zstąpił na ziemię jako Miecz Zemsty i ponownie przeniknął przez Anioła Hermesa. Wezwał drugiego świadka, którym nie był ani Rafael, ani żaden inny Anioł w niebiosach ani na ziemi. Zamiast tego wezwał pokornego i wiernego skrybę, aby postępował w Jego Duchu i zapisywał wszystko, co mu objawiono. Tak więc, za pośrednictwem Hermesa, wezwał zwykłego śmiertelnika, młodego syna Matuzalema; a starsi plemion Matuzalema nazwali tego młodego skrybę „Synem Matuzalema, który poruszał się w duchach” – i nadał mu imię Enoch.

Duch Pana zaprowadził Henocha na szczyt góry Haremel, przeklętej góry, gdzie wodzowie dziesiątek złożyli przysięgę przeciwko Bogu i stworzyli sobie bogów ludzi; a Głos Pana nakazał Henochowi spisać wszystko na cylindrach że On widział. Enoch posłuszny był Słowu Bożemu i prowadził księgi dla potomności. Na szczycie Haremelu w czasach Jego zapisów, Enoch był znacznie postarzały przez to, czego był świadkiem w oczach Ducha; jednakże, poruszony Duchem i Słowem, mimo wszystko zapisał to, co Bóg pozwolił mu zobaczyć. Jego zapiski zaczęły się od krwi – od decydującej wojny Strażników. Duch Pański opuścił Enocha na szczycie góry i zstąpił na ziemię jako Miecz Zemsty. Tysiąc, tysiące legionów Aniołów zgromadziło się za Mieczem, który szukał Wodźów Dziesiątek. A Miecz ich znalazł i wziął do odpowiedzialności, nawet gdy Enoch to wszystko zapisywał.

Natychmiast ziemia zadrżała niczym uderzony gong, dotkliwie zraniona największą konfrontacją w historii Stworzenia. Strumienie i rzeki spłynęły krwią; plagi i zaraza rozprzestrzeniały się niczym burze ogniowe; całe lasy rozpadały się w drzazgi; góry rozpadały się, a doliny wzdęte były gnijącymi szczątkami tysiąca legionów. Fale Aniołów i walczących Tytanów były toczącą się lawiną zniszczenia. Wszelkiego rodzaju natarczywe krzyki, unoszący się kurz, grzmiące ryki, płonący popiół i przeraźliwe krzyki wypełniały powietrze, by ogłuszyć i udusić niebo. A gdy Niebo wstrzymało oddech, a jego Aniołowie odwrócili wzrok pełen wstydu od świata, który unosił się i jęczał pod nimi, nawet Tron Boga zdawał się wisieć na włosku w obliczu najnieświętszego buntu. W tym decydującym dniu niezmiernego zniszczenia, wystarczająco wielu Aniołów, ludzi i wyginęło tyle zwierząt, ile wynosiła połowa wszystkich gwiazd na niebie.

Gniew Boży pochłonął zapal z buntowanych Strażników, a Słowo Pańskie poniosło się po wszystkich oceanach. Bóg nakazał aniołom Gai i Erebowi, by oddzieliły najgłębsze części ziemi i wody pod nią dla aniołów, którzy zgrzeszyli przeciwko Niemu, a Pan zażądał, aby każdy zbuntowany anioł poniósł ten sam los, którym nastraszyli człowieka – wieczne zapieczętowanie pod górami. Dlatego też, w blasku tego dnia boskiego rozrachunku, Bóg zapoczątkował świt potępienia – narodziło się piekło.

Ostrze Pana przekląło i potępiło z buntowanych Aniołów, którzy nie zginęli od Miecza, i przekląło ich w równym stopniu. Zamiast dawnego piękna, ich rysy, zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne, wypełniła bestialska brzydota, gdyż byli obrzydliwościami w oczach Boga. Pan strącił ich do łona ziemi i do królestwa mroku i niewyobrażalnego przerażenia, które zostało odrzucone przez Gaję i Ereb. I nazwał to królestwo, do którego ich wygnał, Krainą Tartaru, Królestwem Hadesu, Zapomnienia, Śmierci, Zagłady i Piekła. Następnie umieścił Wielką Pieczęć nad tym królestwem i jego upadłymi Strażnikami, aby trwała do czasu, aż nadejdzie czas, w którym ci niegodziwcy i bluźnierczy Aniołowie staną przed Tronem na sądzie. Ta Wielka Pieczęć składała się z trzech Kamieni Bram wyciosanych Mieczem Pana. Te Kamienie Bram poruszały się niczym precyzyjne, lecz niewytłumaczalne trio połączonych ze sobą zataczarek, które razem materialnie oddzielały podziemny świat i Wielką Otchłań Strażników od wyższych regionów Człowieka – i Nieba.

I tak jak Synowie i Córki Człowieka obwiniają Synów i Córki Bóg, Pan, nie zlekceważył grzechów człowieka i jego bliskiej relacji z Aniołami.

Za Jego przestępstwo – Jego nierząd z legionami przywódców dziesiątek i Jego

Umyślny udział w ukrywaniu tak złych uczynków – Pan umieścił cztery trwałe pieczęcie kary na głowie, sercu, ciele i oczach. W swojej głowie umieścił karę wiedzy, tak że stał się wystarczająco mądry, by pojąć hańbę swojej głupiej natury. W swoim sercu umieścił odbicia niepokoju, tak że Jego dusza drżała i cierpiała z powodu każdej pokusy, jaka Go spotykała. W swoim ciele umieścił brzemię i ból narodzin i śmierci, tak że żył zaledwie chwilę, zanim oddał swoje ciało prochowi ziemi. W swoich oczach umieścił Światło Świata, tak że stały się ślepe na Oblicze Boga i Jego Niebiańskich Aniołów. I nawet gdy Człowiek upadł na kolana, zarówno zawstydzony, jak i modląc się, Bóg uczynił go na ten obraz.

Tylko dzięki łasce Gniew Pański nie pochłoniął Człowieka tak całkowicie, jak zdradzieccy Strażnicy; jednakże Bóg dał Człowiekowi czas swoich dni, w którym odziedziczył ten sam przeklęty los, jeśli tylko zechciał. W Jego skróconym życiu obiecanego odkupienia Niebo nie było już darem danym, lecz rajem zdobytym w Jego przebaczeniu grzechów. I każdym swoim czynem, zamiarem czy tchnieniem swojego słowa, miał On być wyłącznie panem swojego losu. Dokonał własnego wyboru: albo spędzić wieczność w Królestwie Niebios, Porządku i Zbawienia, albo objąć Królestwo Tartaru, Chaosu i Potępienia. Jako dowód, że Bóg często działał w niezmierny i tajemniczy sposób, nie oddzielił On całkowicie Człowieka od Anioła – być może Jego dawny Gniew nie przeważał nad Jego nieustającą Miłością do własnych synów i córek oraz synów i córek Człowieka. Pozwalał każdemu na ciągłe towarzystwo drugiego, choćby tylko w umyśle i duchu.

Człowiek nadal wznosił boskie świątynie ku czci upadłych Aniołów, regularnie wzywając ich dusze po radę, ofiary i pomoc. I choć te wygnane Anioły zostały wygnane do rozległego podziemnego świata Tartaru i Hadesu, na zawsze skrywając wrogość wobec Boga i Jego Niebiańskich Aniołów, często ukazywały się Człowiekowi w obliczu swojego dawnego, znajome piękno, oświecając go wieloma nagimi prawdami Stworzenia – astrologii, ognia, metali, chmur, czarów, kamieni, zwierząt, rzek i oceanów, a nawet sekretów niegdyś pilnie strzeżonych przez Niebiosą.

Jednakże jedna upadła Strażniczka, rozgoryczona utraconą urodą i dawną swobodą rozpusty i dekadencji, przetrwała wiek najgłębszej ciemności i absolutnego odosobnienia; ukrywając swą brzydotę w najdalszych zakątkach Tartaru i zakopując się w najbardziej jałowych regionach, gdzie sękata ziemia rosła niczym gaje czarnych i powykręcanych kształtów, a jej wody wrzały niczym kałuże szlamu i oddechowego mułu. Przez eony Jej samozwańczego wygnania, nawet najbystrzejsze Anioły Hadesu zapomniwały niegdyś niesławnych imion Heylel i Morningstar. W wybranym przez Lucyfaela

W odosobnieniu rozkładu, zbladła, a Jej serce stało się coraz bardziej oburzone zdradą Człowieka . A pod tak wzburzonym bagnem urazy, Jej nieustająca ponurość przerodziła się w nieugaszoną obsesję na punkcie skażenia samej istoty Człowieka , aby porzucił Boga i Niebo i ostatecznie podzielił ten sam przeklęty los, co Ona. W mroku swych wiecznych więzi, przemieniła się w samego Diabła, a ten zepsuty i upadły Anioł Światła stał się nawiedzającą i żarłoczną Królową Inkubów – zmysłowym i wiecznie grasującym duchem, który przedzierał się przez święte sny śmiertelników, jednocześnie żywiąc się ich duszami.

Po Wielkim Potopie, gdy ciała i cielesne formy Aniołów zostały natychmiast wygnane z powierzchni ziemi, przetrwały jedynie kolejne pokolenia Człowieka, jako jedyni i śmiertelni strażnicy zwierząt, ptactwa i pól. Pory roku kłębiły się niczym niespokojne muchy – góry i doliny wznosiły się i opadały; a rzeki toczyły się i rozlewały przez wieki Jego wiecznie falującego świata, aż pewnego spokojnego poranka, uprawiając Swoje ogrody, Człowiek natknął się na zakopaną pieczęć w sercu Azji. Zbierając gęsto wyrytą formację, uznając ją za boskie pochodzenie, oczyścił skorupę Czasu i umieścił ją w świętym miejscu, wznosząc na niej świątynię. Przez ponad pół tysiąclecia pielęgnował ten wyryty artefakt, oddając mu jawną cześć niczym złotemu cielcowi i skrycie strzegąc go z taką samą nerwową uwagą, z jaką złodziej pilnuje skradzionego łupu. Ukształtował swoje życie w oparciu o to — aż do dnia, w którym nadszedł czas na karę śmierci, gdy Człowiek stał się wystarczająco mądry, by otworzyć bramę, i wystarczająco głupi, by odważyć się na taką egzekucję.

Reims, Francja ~ Château de Blasi ~ kwiecień 1348

„Nie jesteś chłopcem, jesteś młodym mężczyzną. Przestań się tym bawić i spójrz w górę!” Blasi w końcu wyjął małego białego wierzchowca z zapracowanych palców chłopca i wrzucił porcelanową figurkę do kieszeni szaty liturgicznej, po czym popędził chłopca w stronę wysokiej drewnianej furtki. „A teraz ją otwórz. Nic ci za to nie zrobi”.

„Wyjdzie na jaw, prawda?” zapytał nerwowo chłopiec.

„Przyjdzie ... tylko po to , żeby poznać swoje miejsce. A teraz weź się w garść”. Blasi postukał laską w pośladek chłopca, zachęcając go do pójścia naprzód.

„Ale nie mogę” – jęknął chłopiec, odsuwając się na chwilę poza zasięg laski .

Blasi prychnął. „A co cię powstrzymuje?”

„Wyleci z bramy, wujku Francois! Wiem. Wyleci!”

Blasi westchnął. Zamachnął się laską przed sobą, wbił ją w ziemię, a potem złożył ją w miseczkę. Obiema dłońmi oparł się na złoczonej rękojeści. Pochylił się i zajrzał w oczy niespokojnemu dziecku. Delikatny wietrzyk wiał przez stajnię, powiewając na za dużej koszuli Blasiego.

jak zwijana kurtyna. Jego luźne spodnie wisały nisko na biodrach i były skrócone do kolan. odłonić bandaże przypominające mumię, które ciasno owijały jego uda, spiralnie opadając aż do stóp. Opatrunki były porzucane losowo – szkarłatne plamy, gdzie uporczywe rany sączyły się. Blasi zmrużył oczy, formułując słowa. „W tej chwili chcę, żebyś powiedział mi, co czujesz, Michaelu”.

Chłopiec spuścił wzrok i cofnął się. „Boję się” – wyznał.

„A jak się ona czuje, jak się czuje?”

„Może jest zła” – odparł chłopiec. „Ona jest podła, najpodlejsza istota na całym świecie!”

„Bzdura” – prychnął Kardynał. „Ona tylko udaje, że jest podła. W rzeczywistości jest skrępowana i przestraszona. To jedyny sposób, w jaki potrafi wyrazić swój strach – udając, że jest przerażająca”.

Chłopiec gwałtownie podniósł głowę, uniósł brwi i w jego oku pojawił się nowy błysk. „Boisz się? Ja?”

„Oczywiście, że tak! Ale jeśli nadal boisz się jej tak samo, jak ona ciebie, to jak możesz...

Spodziewać się, że ją dosiędziesz?” Chłopiec odwrócił się i przyjrzał zniszczonym i

podziurawionym deskom drzwi boks, zastanawiając się nad cichą i cierpliwą mocą,

która czekała na uwolnienie. Blasi kontynuował. „Musisz jej pokazać, że się nie boisz.

Tylko wtedy ona przestanie się ciebie bać”. Blasi wycelował laską w chłopca. „Michael, musisz zrobić pierwszy

Przejmij nad nią kontrolę i spraw, by poczuła się częścią ciebie – nierozłączna jak

rumak z jeźdźcem. Dopiero wtedy pozna swoje miejsce. Czy mnie zbierzesz?

Michael opuścił ramiona i poskarżył się: „Ale co jeśli po mnie nastąpi, bo się boi?”

„Nic takiego się nie stanie” – warknął Blasi. „Chodź!” Pokuśtykał w stronę straganu.

Chłopiec stanął niewzruszenie i zaprotestował: „Ale wujku Francois!”

„Ale nic! No, chodź!” Chłopiec posłuchał, dąsając się, podczas gdy Blasi głosił kazanie. „Mówiłeś mi

Kiedyś chciałeś jechać jak wiatr, tak? Cóż, to wyjątkowy rumak – silny duch. I chcesz na nim jechać jak

twój ojciec, tak – jak rycerz? I jechać przeciwko Anglikom?”

„Ale nie na tym koniu! Mama mówiła, że coś z nim nie tak – że ma
dzikie i złe oko.”

Blasi obrócił się na pięcie. „Zła? Michael, nic takiego jej nie dolega. Twoja matka jest po prostu przewrażliwiona na punkcie tego, co matki lubią. Chodź.” Ruszył dalej w stronę tylnej części stajni i podszedł do

rozciągniętego kopca luźnego siana ułożonego na klepisku. Chłopiec szedł za nim z lekkim wahaniem.

„Poza tym, nie ma z nią nic tak okropnego, czego nie dałoby się naprawić poskromieniem jej ducha. Będzie

ci dobrze służyć – jeśli opanujesz jej niekontrolowany niepokój. Musicie się najpierw poznać.” Blasi

zatrzymał się przed ostatnim boksem i postukał laską .

o zasuwę podartych drzwi stajni. „Teraz otwórz bramę i wyprowadź ją, jak dobry rycerz wyprowadza godnego rumaka”.

Michael wyczołgał się, odsunął zasuwkę i pospiesznie wycofał się obok wujka. Drzwi otworzyły się z trzaskiem i stopniowo rozszerzyły, odsłaniając oblicze ogromnej, czarnej klaczy z wysoko uniesioną głową, zadartymi uszami i oczami równie białymi jak oczy chłopca. Zwierzę chuchało i tupało, krążąc w boksie. Zatrzęsło kopytem w kurzu i rzuciło się naprzód. „Nie!” Blasi zablokował mu drogę ucieczki, machając wysoko laską. „Spokojnie! Spokojnie!” Klacz zarżała, kręcąc nerwowo głową, cofając się głębiej do boksu.

Kardynał uśmiechnął się, a jego surowe spojrzenie wpatrywało się w oko rumaka, które zdawało się być zahipnotyzowany spojrzeniem starca. „Tak, zrobisz to” – wyszeptał, opuszczając laskę. Nagle ton jego głosu stał się niemal dziecinny i jednocześnie niesamowity.

„Widzisz? Najpierw musisz jej dać do zrozumienia, że jesteś jej panem”. Na jego twarzy pojawił się uśmieszek.

„Ona jest wyjątkowa – jak wiatr, doprawdy”. Minęła chwila, zanim ksiądz odchrząknął i otrząsnął się. „A teraz, Michaelu, chcę, żebyś...” Oderwał wzrok od rumaka i zobaczył Michaela stojącego w znacznej odległości od niego, tulącego się do słupka stajennego i wpatrującego się dziko w niego. Blasi odwrócił się.

„Michael! Wróć natychmiast do mnie! Ona nie... Uff!” Blasi zerwał się na równe nogi, wpadając głową w stóg siana, gdy rumak przemknął obok niego. Uwolniona z więzów bestia wybiegła ze stajni i pogalopowała w stronę pola. Blasi jęknął i leżał nieruchomo, z luźną koszulą narzuconą na głowę.

Słyszał tylko piskliwy śmiech, gdy Michael zdołał powiedzieć: „Mówiłem ci, wujku Francois! Zawsze tak się dzieje, kiedy otwierasz bramę!”

„Dość, Michael!” Oszołomiony, ale cały i zdrowy, Blasi usiadł prosto i ściągnął koszulę przez głowę. Zbeształ Michaela, prostując się i wyciągając słomę z miotły. „Gdybyś nie uciekł, mogłoby do tego nie dojść”. Rozejrzył się. „Gdzie jest moja laska?”

Chłopiec podbiegł do niego chichocząc. Wyciągnął laskę ze stogu siana i podał to Blasiemu. Szybkim gestem wskazując na słupek stajenny, zaoferował dziecięcą logikę. „Powinieneś być schować się za drewnem, wujku Francois.”

„Nie, Michaelu. Gdybym nie patrzył na ciebie i nie musiał się do niej odwrócić plecami...” Blasi oparł laskę obok siebie i pochylił się, jęcząc, próbując wstać. Potem westchnął i opadł z powrotem na siano. „Idź po matkę, synu.”

Zamiast tego chłopiec zachichotał i rzucił się w siano obok Blasiego. „Wiem, dlaczego ona zawsze jest zła”. Blasi po prostu zacisnął usta i wpatrywał się w dach stajni. Chłopiec czołgał się przez siano niczym polujący tygrys, zbliżając się do ucha Blasiego, po czym opadł na ziemię i szepcząc mu sekret przez złożone dłonie. „Bo ona ma w sobie diabła!”

Blasi zmrużył oczy, patrząc na Michaela. „Gadaj bez sensu; nie mów nic więcej!”

Chłopiec przechylił głowę. „Dlaczego?”
„Diabeł szkodzi tylko ludziom, nie zwierzętom”.

Michael odtoczył się i wydrążył dziurę w sianie, odsłaniając glinianą podłogę Stajnia. Wsadził twarz do nory i przemówił, jego słowa były stłumione w jamie, gdy pytał Blasiego: „Gdybym był zwierzęciem, to diabeł nie mógłby mnie skrzywdzić?”
„Nie jesteś zwierzęciem. Jesteś chłopcem. A diabeł wbija chłopcom do głów, że mogą być zwierzętami”.

Michael sięgnął głębiej do dziury i poskrobał ziemię, zanim wyciągnął garść pyłu z zagłębienia. Zrzucił ją sobie na ramię, strzepnął pył z dłoni i powąchał palce.
„Wiem, gdzie jest diabeł, wujku Francois”. Chłopiec wskazał na wnętrze zagłębienia, które sam zrobił. „Jest tam na dole... w miejscu, którego nie potrafię określić”.

„Nie mów tego słowa” – odparł Blasi, wsuwając się głębiej w siano, zakładając ręce za głowę i splatając palce, wciąż wpatrując się w sufit.

„Tak, tak długo” – dodał. „I jest tam uwięziony, bo Bóg ukarał go za to, że był zły. Tak jak wy jesteście karani za złe zachowanie, tak samo diabeł został ukarany za szerzenie zła wśród ludzi”.

Chłopiec zastanowił się nad dość prostą analogią Blasiego, zanim go zapytał. „Ale wujku Francois, jeśli pah— pestinense jest złem, to jak diabeł się stamtąd wydostał, żeby je uczynić?”

„Co się stało? I dlaczego Bóg na to pozwala?”

Blasi zaśmiał się. To się nazywa zaraza, Michaelu – zaraza. A diabeł nie może wydostać się z jego więzienia.”

„Jak więc to zrobił?”

„Porozmawiamy o tym, kiedy będziesz starszy, kiedy będziesz wiedział wystarczająco dużo, żeby rozmawiać na takie tematy.”

Chłopiec przesunął się obok niego. „Ale ja jestem starszy, wujku Francois! Możesz mi powiedzieć”.

Blasi usiadł i poklepał chłopca po ramieniu. „Na razie wiedz, że musisz kochać Boga całym sercem. Kochasz Boga, prawda?”

„Kocham Boga i nienawidzę diabła!” – powiedział Michał. „Wiem, że Bóg czyni dobro, a diabeł zło, że Bóg jest dobry, a diabeł zły. Widzisz, teraz jestem większy!”

„Tak, tak rośniesz – Dobro to Bóg, a zło to Diabeł. Czyń więc tylko dobro”. Blasi pogłaskał Michaela po głowie i uśmiechnął się. „Twój ojciec byłby z ciebie dumny”.

Chłopiec podniósł się na kolanach, wyrwał długą słomkę ze stogu siana i zaczął ją obracać w palcach. „Wujku Francois, czy możesz mnie nauczyć, jak się modlić?”

Kardynał spojrział na niego z niedowierzaniem. „Ty już wiesz, jak się modlić”.

„Nie, mam na myśli to, jak się modlisz – naprawdę mocno – tymi innymi słowami, których nie rozumiem .
Możesz mnie nauczyć?”

Blasi roześmiał się z naiwnego nawiązania Michaela do modlitwy łacińskiej. „Cóż, mógłbym.
Chcesz być rycerzem i księdzem?”

„Gdybym modlił się tymi innymi słowami, Bóg naprawdę zabiłby diabła”. Blasi dostrzegł błysk w coraz bardziej rozszerzających się oczach dziecka, gdy kontynuował. „A może możesz poprosić Boga, żeby go zabił, bo przecież znasz już te słowa! Czy mógłbyś się o to pomodlić?”
Blasi pokręcił głową i zacisnął szczękę. „Modlitwa tak nie działa, Michaelu”. Może jak będziesz starszy...

Chłopiec rzucił słomkę i zaczął obgryzać palce. Blasi skupił się na nogach , poklepując krwawe plamy na bandażach. Blasi poczuł, jak chłopiec szarpie go za rękaw koszuli.

„Wujku Francois?”

"Tak?"

„Dlaczego Bóg pozwolił diabłu zabić mojego ojca, wujka Jacques'a i wszystkich innych?”

„To była bitwa, Michaelu, ludzie zabijali ludzi. Mogę ci jednak zdradzić sekret, jeśli chcesz go usłyszeć” – powiedział.

„Powiedz mi! Co się dzieje?”

Blasi położył dłoń na ramieniu chłopca . „Modliłem się za twojego ojca i wujka Jacques'a – i użyłem tych innych słów. I wiesz, co Bóg mi powiedział?”

"Co?"

„Powiedział mi, że są teraz w niebie. Twój ojciec uśmiecha się do ciebie w tej właśnie chwili – czekając, aż dołączysz do niego, kiedy nadejdzie twój cenny czas”.

„Masz na myśli, kiedy umrę?”

Blasi westchnął. „Tak, to znaczy.”

Michael prychnął i odsunął się. „Ale ja nie chcę umierać. Wrzucają cię do ziemi z insektami, a potem twoje kości odpadają. Wykopałem ptaka, którego kiedyś pochowałem, i zostały po nim tylko kości, ani pióra, ani ciała”.

Kardynał pokręcił głową. „Jednak nasze dusze nie będą w ziemi, Michaelu. Nasze ciała umiera – nasze dusze wędrują do Nieba. Widzicie więc, że tak naprawdę nigdy nie umieramy. Tylko tak się wydaje, ponieważ jesteśmy zarówno ciałem, jak i naszą nieśmiertelną duszą, i często nie potrafimy dostrzec niczego poza ciałem, które ma nad nami silną władzę.

„Ale wujku Francois, skąd możemy wiedzieć, że nasza dusza jest prawdziwa, skoro jej nie widzimy?”

„Nie musimy tego widzieć, Michaelu. Bóg już nam powiedział. Kocha nas i chce, żebyśmy...

„Bądź z Nim”.

Chłopiec zamilkł na chwilę, jakby się zamyślił. „Czy nauczysz mnie innych słów, abym mógł rozmawiać z Bogiem?”

„Za każdym razem, gdy się modlisz, rozmawiasz z Bogiem. Nie potrzebujesz innych słów”.

Chłopiec pokręcił głową, odpowiadając stanowczo: „Ale ja tak, żeby On mówił do mnie tak, jak mówi do ciebie! Nigdy do mnie nie mówi – ale wtedy zawsze zasypiam”.

Blasi zaśmiał się i poklepał chłopca po piersi. „On przemawia do ciebie w twoim sercu. Musisz słuchać Go w głębi duszy”.

Michael przyłożył dłoń do piersi, by poczuć bicie serca. Potem spojrzął w górę i przyjrzał się dachowi stajni. W końcu opuścił dłoń, zerknął na dziurę w stogu siana i odwrócił się z powrotem do Blasiego. „Wujku Francois, czy diabeł może nas skrzywdzić, skoro jesteśmy w niebie?”

Blasi parsknął śmiechem. „Oczywiście, że nie!”

„Wtedy chcę pójść do nieba i znowu zobaczyć ojca i wujka Jacques’a. Mogę?”

Blasi pogłaskał chłopca po głowie i uśmiechnął się. „Czy chcesz iść do nieba?”

Chłopiec uśmiechnął się i zerwał na równe nogi, trzymając garście siana i wyciągając rękę.

„Będę Aniołem i będę miał skrzydła, żeby latać naprawdę, naprawdę szybko, żeby diabeł mnie nie złapał!”. Oderwał się od stogu siana i zaczął kręcić się w kółko wokół słupka w stajni, udając, że lata. rozrzucając słomę za sobą. „Tak, wujku Francois! Widzisz, jaki jestem szybki?” Biegał w kółko, wirując w zawrotnym tempie. Po chwili Michael zachwiał się i upadł na ziemię. Z pijackim spojrzeniem i uśmiechem zapytał: „Płynąłem szybko, prawda? Jak wiatr?”

„Rzeczywiście, Michaelu” – zapewnił go Blasi. „Byłeś szybki jak wiatr, a może nawet szybszy. A teraz idź i sprowadź mi matkę”.

Zamiast tego chłopak skupił się na podłodze stajni i zgrabił kurz na stertę. Wpatrywał się w stertę ziemi, a jego uśmiech zniknął. Potem niezgrabnie wstał i zapytał Blasiego: „Czy Bóg pozwoli Anglikom pójść do nieba?”. Blasi szukał w ziemi odpowiednich słów, a Michael kontynuował: „Bo jeśli Anglicy tam pójdą, to ja pójdę”. Wyrzucić ich – zabili mojego ojca i wujka Jacques'a i dlatego nie mogą być z nami”. Kopnął stertę kurzu na podłogę stajni. Blasi dostrzegł w słowach chłopca tę samą niewzruszoną złość, którą często słyszał w swoim własnym, zbolałym sercu. Chłopiec tupnął nogą w miejsce, gdzie sterta kurzu ostatnio stała. „A potem diabeł” „Będę po nich stąpać jak po robaku, aż odpadną im kości!”

„Michael! Dosyć!” – warknął Blasi. „Bóg nie usłyszy tych słów!” Dziecko spojrzało na Blasiego, jakby nagle chciało się dowiedzieć, gdzie on jest. Blasi zauważył, że oczy Michaela zachodzą łzami i... Kardynał z westchnieniem opuścił brodę, rozmyślając nad złowrogą nienawiścią w swojej piersi. Blasi zawołał dziecko. „Chodź”. Chłopiec rzucił się w ramiona Blasiego. Przytulili się w milczeniu, dzieląc cichy i nieustający ból, którego nie mogły znieść żadne słowa, modlitwa ani... obietnica mogłaby zostać odpowiednio wyrażona lub złagodzona.

W końcu Blasi przemówił, próbując pocieszyć chłopca. „Wciąż masz matkę i mnie. I będziesz nosił nazwisko Blasi, i będziesz pocieszał matkę wieloma dziećmi, które są tak wspaniałe jak ty. I tak, nauczę cię innych słów, jeśli tak bardzo chcesz się ich nauczyć”.

„Kocham cię, wujku Francois” – wymamrotał Michael, a jego głos zagłuszyła szuja Blasiego .
„Tak jak ja ciebie” – odpowiedział Blasi, głaszcząc Michaela po głowie. „Jesteś synem, którego nigdy nie „Masz.” Westchnął, delikatnie odepchnął chłopca i wsunął mu w dłoń małego porcelanowego wierzchowca. „A teraz bądź grzeczny i sprowadź mi matkę. Jest późno.” Chłopiec pociągnął nosem, wyprostował się i uśmiechnął. „ Tak , wujku Francois”. Michael otarł nos rękawem i wybiegł ze stajni. Blasi upadł na plecy w sianie i jęknął, pocierając twarz.

Kardynał spojrział w stronę wejścia do stajni, nasłuchując szmeru zbliżających się, lekko i szybko kroków. Usiadł prosto, gdy do zagrody wbiegła szczupła kobieta w średnim wieku – Alsae de Blasi, wdowa po Renee de Blasi.

„Francois!” zawołała, przeszukując stajnie i wycierając ręce o fartuch.

„Proszę” – mruknął Blasi, machając.

Rzuciła się do przodu. „Boże miłosierny, co tu się dzieje? Jesteś ranny?”

„Tylko polegli” – powiedział Blasi, wyciągając rękę. „I jeśli pozwolisz mi zachować godność, stania—”

Podniosła go na nogi, narzekając: „Widzisz, co się stało! Nie możesz chodzić. Uważaj na bandaż! Są brudne, a rany znowu krwawią – jeszcze bardziej niż wcześniej”. Blasi tylko się uśmiechnął i oparł na lasce. Uważał Alsae za atrakcyjną, a zwłaszcza śliczną, gdy ogarniał go gniew.

„Powinieneś być na nogach! Co ty tu robisz?” – zapytała go Alsae. „A Michael też tu był?”

Blasi odpowiedział skinieniem głowy w stronę otwartej bramy stajni. „Uciekła – znowu”.

Alsae spojrzała na pusty boks z uchylonymi drzwiami i pokręciła głowę z obrzydzeniem. „Lepiej dla nas, żeby zginęła na zawsze. Domyślam się, że w końcu cię stratowała. Powiedz mi, z miną – dlaczego ją tu trzymasz? Jeśli powiesz, że dla Michaela, to nie będę tego tolerować!”. Wskazała palcem boks. „Nie chcę, żeby Michael kręcił się w pobliżu tego... tego czegoś! To coś innego”.

„Prawdę mówiąc, jest o wiele lepszy” – bronił konia Blasi.

„Och?” Przechyliła głowę. „To dlaczego kowal tak bardzo chciał zamienić tego na drugiego? Przecież całe życie handlował końmi, mówię ci. Dlaczego człowiek, który tak dobrze zna te zwierzęta, który jest tak doświadczony w swoim fachu, miałby tak bardzo chcieć się oszukiwać?”

Blasi westchnął. „Jak ci mówiłem, Alsaie, coś było nie tak z jego biodrem – nie nadawał się nawet do ciągnięcia wozu na dłuższy dystans. Może kowal miał innego potencjalnego nabywcę drugiego rumaka, kogoś, kto chciałby hojnie zapłacić – można spekulować w nieskończoność”.

Alsaie parsknęła sarkastycznym śmiechem. „Spekulować?” – ponownie parsknęła śmiechem, po czym odzyskała panowanie nad sobą, oparła ręce na biodrach i odwróciła się, by podziwiać zachód słońca. „Przy okazji, powinienem poinformować, że dziś, wracając z piekarni, miałem zaszczyt rozmawiać z dość znamienitym duchownym z Awinionu. Zachowywał się przyzwoicie – wręcz przyjaźnie – i był doskonale zaznajomiony z tym, co działo się w Pałacu Papieskim”. Blasi zeszytniał na lasce. Zacisnął szczęki i rozejrzał się po stajniach.

„On nawet o tobie wie” – dodała.

Zanim się całkowicie odwróciła, Blasi chwycił ją za ramię. „Kim jest ten duchowny i co mu powiedziałaś?”

„Robisz mi krzywdę! Puść rękę!” Alsaie odsunęła rękę od niego i wygładziła bluzkę.

„Wybacz mi” – odpowiedział Blasi. „Chciałem tylko ...”

Alsaie prychnęła i odwróciła się od niego. Skrzyżowała ramiona i spojrzała na zapadający zmierzch, który tego dnia rzucał na ziemię niezwykle jasną poświatę, jakby niebo poruszyło się wraz z przyspieszającym świtem. „Zamieniliśmy zaledwie kilka słów” – powiedziała.

Przyznała, po czym odwróciła się i spojrzała na niego. Jej wzrok spoczął na jego zabandażowanych nogach. „Pytałam go jednak o pożar w Kuchni Pałacowej i nie mógł sobie przypomnieć takiego momentu, jaki opisałeś”. Spojrzała mu w oczy. Blasi zacisnął usta i przewrócił oczami. „A jeśli powiem ci, że nie pamiętam, że bym się poparzył, czy to sprawi, że moje obrażenia znikną? Naprawdę, Alsaie, wątpliwości jednego człowieka lub brak potwierdzenia nie implikują winy drugiego człowieka”.

„Jesteś Kardynałem” – stwierdził Alsaie chłodno. „Powinieneś lepiej wiedzieć, jakie to ma implikacje w oczach Boga, prawda?”

Blasi spojrzał na nią surowo. „Rzeczywiście, że powinienem. I powiedziałem ci, że nie chcę, żebyś mówiła o moim miejscu pobytu, dopóki nie wyzdrowieję”.

Alsaie uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami. „I nie zrobiłam tego, jak prosiłaś”.

„Wspaniale” – powiedział Blasi sucho. „Czy możemy stąd odejść?” Pokuśtykał w stronę wejścia do stajni, jednak Alsaie zatrzymała go za ramię po zaledwie kilku krokach.

„Francois, jest coś, co muszę wiedzieć ponad wszelką wątpliwość”.

„Co to jest?”

„Jako człowiek boży – nawet kardynał – i jedyny żyjący wujek mojego syna, powinienem oczekiwać, że powiesz mi prawdę”.

Blasi westchnął, oparł się o laskę i spojrzał na wytarte miejsca na jej butach

zanim spojrzał jej w oczy. „Co się dzieje?”

„Gdzie, znowu, mówiłeś, że nabyłeś tego drugiego wierzchowca?” zapytała, a w jej głosie słychać było wyzwanie.

„Mówiłem ci... z pałacowych stajni. Czy musimy rozważyć to samo pytanie w czasie naszego pobytu na ziemi?”

Alsae zacisnęła usta i stanowczo skinęła głową. „Musimy”. Odwróciła wzrok, zanim zacisnęła dłoń na jego dłoni. Zacisnęła dłoń, uniosła ramiona i spojrzała mu w oczy. Wymusiła uśmiech.

„Rozmawiałam z kowalem kilka dni temu i on się ze mnie śmiał. Powiedział, że nic się nie stało z biodrem rumaka, i dodał: »To nie był zwykły rumak,

ponieważ miał niezaprzeczalne oznaczenia – oznaczenia Gwardii Królewskiej Jego Królewskiej Mości. Pytam cię teraz, Francois: jak to możliwe?”

„Gwardia Królewska?” – zapytał Blasi z niedowierzaniem. „Zabezpieczyłem konia w papieskich stajniach.

„To była własność Stolicy Apostolskiej”. Ich oczy się spotkały, a między Blasim a Alsae płonęło spojrzenie, jakby każde próbowało patrzeć przez drugie. Alsae pierwsza odwróciła wzrok.

„Domyśliłam się, że kowal się mylił” – powiedziała. „A jednak powiedział mi, jak rozkazał rumakowi wycofać się, zaatakować i oskrzydlić, a potem położyć się na boku i leżeć nieruchomo, jakby był martwy. Jak inaczej rumak mógłby wykonywać takie rozkazy, jeśli nie jest wyszkolony do walki? I dlaczego rumak Stolicy Apostolskiej miałby być tak doświadczony?”

Blasi wzruszył ramionami. „Możliwe, że ten egzemplarz pochodził z zapasów bojowych, zanim wpadł w ręce biskupstwa. Moglibyśmy rozważyć tę sprawę w nieskończoność”.

„Być może” – odpowiedział Alsae, wcale nieprzekonany.

Wychodząc ze stajni, Alsae spojrzała w dal, na linię lasu. „Dobrze. Szukamy twojego rumaka o świcie. Nie będzie się włóczył daleko”. Przytuliła Blasiego za wolną rękę i pomogła mu dojść do domu.

„To dobry rumak” – skomentował Blasi. „Daj jej czas, żeby się opamiętała”.

„Czy wrócił ci apetyt?” zapytała Alsae, najwyraźniej zmęczona tym tematem.

„Jestem głodny” – przyznał Blasi.

„Właśnie tego pragnę usłyszeć. Twój talerz będzie pełny, a kielich przelewać się będzie, a nawet będzie świeży chleb.

Powinieneś odpocząć po obiedzie. Musimy ci zmienić opatrunki i znów uczynić cię szanowanym kardynałem”.

Poklepała go po dłoni i zachichotała. „Może sam zostaniesz papieżem. A jak wtedy Michał będzie się do ciebie zwracał?” zapytała, chichocząc. „Jako: Jego Wuj Świętobliwość?” Blasi uśmiechnął się blado i pokręcił głową.

Szli powoli w kierunku zamku, a w zapadającej ciszy usłyszeli nieustanne wycie psa w oddali. Za nimi zmierzch zapadał nad okolicą, a przez

Wśród cienkich, rozciągniętych chmur widać było tylko najjaśniejsze gwiazdy. Reszta została zmyta przez szarą smugę, która przecinała niebo. Wycie trwało, prześladowający krzyk i złowieszczy jęk, sugerując, że coś jest nie tak, że być może nad horyzontem majaczy coś wielkiego i przerażającego, poruszającego się nieubłaganie niczym skrzydła na wietrze.

~*~

Nawet gdy Blasi odizolował się w mieście Reims, odległe opactwo Gardiens mogło wydawać się opuszczonym polem bitwy, miejscem tajemniczej rzezi, z krajobrazem usianym pościartowanymi i pomieszanymi szczątkami żołnierzy, mnichów, giermków i rumaków. Od tamtej straszliwej nocy, kiedy Blasi zdołał otworzyć drugi Kamienny Kamień Bramy, setki mężczyzn leżało poszarpanych i porzuconych, a ich połamane części ciała spoczywały tam, gdzie ostatnio uwolniły ich latające posągi kościoła opactwa. Rozrzucone szczątki leżały tak dokładnie. Wystawiony na działanie żywiołów wiatr dawno już stracił swój smród, a sam gwizdał jedynie przez wyblakłe kości, podarte ubrania i kępki niesfornych włosów. Zbocze Opactwa było teraz odwróconym, położonym na szczycie cmentarzem i rażącą zniewagą dla całej Ludzkości.

Kopce błota kapitana Bourne'a dawno już wypłynęły z zewnętrznych szczelin katedry, zapewniając odpowiednią wentylację dla żrącej ohydy, którą próbował powstrzymać. Wewnątrz kościoła i pod ołtarzem jęki i krzyki wirującej kolumny trwały, nieprzerwanie uczszane przez sześciotonowy kamień szczytowy, z którego wydobywał się pióropusz śmierci. Mgła była powracającą nocą mgłą, zachowującą się bardziej jak przewidywalna i eteryczna nocny organizm, a nie rozpraszająca się wieczorna mgiełka. O zmierzchu wymykała się z katedry i rozwijała się na zboczu wzgórza niczym falujący dywan ciemności, tak intensywnie czarny, że pochłaniał wszelki blask i migotanie światła z każdej powierzchni wody i kamienia. Mgła unosiła się nad ziemią aż do świtu, kiedy to niezmiennie odsłaniała spaloną ziemię. Za każdym razem śmiercionośna kurtyna cofała się w górę zbocza opactwa i wycofał się do katedry, by czekać na kolejny ślad zmierzchu. Mgła ledwie przypominała cokolwiek innego niż zapadającą noc, a jednak niczym uporczywa zaraza, z każdym kolejnym wieczorem pokrywała coraz większy obszar, stopniowo dusząc francuskie tereny. W jej ślad chwasty i krzewy brązowiały, całe drzewa padały nagie, stawy i strumienie gniły, a wszystko, co żywe – od ludzi po szczury pchłom – poddał brzuch nieustającej obecności. W sumie, paląca się para zdawała się służyć jako diabelska linia obrony, oferując stale powiększającą się fosę śmierci, aby chronić otwarty Kamiień Bramny.

Jednak dla każdego zbłąkanego podróżnika czekała nie tylko mgła. Kiedy Opactwo

Zachodni horyzont stłumił ostatnie promienie dziennego światła, a żrący kłęb katedry przetoczył się po leśnym poszyciu. Górne partie dachu katedry ożyły, a crescendo chaosu wybuchło w niebiosach niczym kakofonia wron. Wirująca kolumna granitowych posągów pięła się spiralnie ku gwiazdom, a ta powietrzna ohyda zebrała się... na wiele wędrujących stad, które przeczesywały okolicę jako stada skrzydlatych demonów. Polowali, pożerając każdą żywą istotę, jaką napotkali. Niczym zgubna mgła, pokrywali świeżą ziemię każdego wieczoru, zbliżając się coraz bardziej do zamieszkanego wiosek i stanowiąc coraz większe zagrożenie dla pobliskich miast Murat, Vic-sur-Cere i Saint-Flour.

Te powietrzne stworzenia nie były prawdziwymi Groteskami, ponieważ ciała Grotesków, które każda z nich przypominała, dawno temu umarły od wystawienia na działanie promieni słonecznych. Posągi były jedynie granitowymi formami ich żywego podobizny, zamieszkanymi teraz przez Pierwotne Damony: duchy, które uciekły z otwartego Kamienia Bramnego — eteryczne i bezcielesne Damony, które w niczym nie przypominały prawdziwej natury Eljo. Skaliste formy były niczym więcej niż opętanymi kamieniami i ucieleśnieniem Demonów, które zostały strącone do Pieła w pierwszych dniach jego stworzenia. Eljo, którzy kiedyś władali tymi ciałami, dawno temu zostali stwardniali pod wpływem słońca. I tylko Damony teraz nimi władają, poruszając się niczym jedność pod księżycem, gdy szerzą terror na stale rozszerzającym się obszarze zacienionych krain.

Choć coraz więcej mieszkańców wsi dowiadywało się o pełzającej, żrącej mgle i jej niesławnych latających posągach, a także miało sposoby na ucieczkę przed tymi narastającymi potworami, niewielu zdołało uciec przed wszechmocnym i najgroźniejszym z piekielnych zamysłów. Wielka Zaraza przybrała postać smoka, który wyłonił się z Morza Czarnego, mając trzy rozdęte głowy o trzech imionach: Dymnica, Zapalenie płuc i Posocznica. Trójgłowy potwór dosiadał czarnego szczura i Francuzi nazwali go Czarną Śmiercią, a za nim podążało Pieło. To był zaiste diabelski trunek. Nawet gdy sześćdziesiąt sześć procent Azji leżało w cuchnącym smrodzie śmierci, apetyt Lucyfaela na duszę człowieka był zaledwie w połowie zaostrozony. Pragnęła mieć Go całego przy sobie, na zawsze uwięzionego. Tak oto w 1347 roku, w ostatnich dniach października, w blasku wielkiego księżyca w pełni, Czarna Śmierć rzuciła się w dół cum Santa Godeberta, po linach cumowniczych statku, uderzając w wszystkich mieszkańców Europy. W ciągu zaledwie kilku dni śmiertelny napój Lucyfaela udusił tętniący życiem port morski w Mesynie i wdarł się w głąb lądu niczym trujący wiatr morski.

Po zalaniu Mesyny, zaraza przetoczyła się przez obszar oddalony o pięćdziesiąt mil na południe, do Katanii. Jej mieszkańcy natychmiast odkryli, że wybucha epidemia i odcięli miasto od świata zewnętrznego; jednak, mimo że zaraza szybko się rozprzestrzeniała, jej kontratak nastąpił za późno. Katania pękła niczym dojrzwały pęczek, wydając niezliczone buszki czarnych jabłek pod gorączkowymi pachami. A podczas gdy miasto Katania uległo rozprzestrzeniającej się

W obliczu zarazy zbladło również miasto Wenecja, produkujące sześćset trupów dziennie. Gdy weneccy lekarze narażali się na narastającą chorobę, ośmiu na dziesięciu z nich wykiełkowało zatrute jabłka i również zmarło. Złą czarownicą był Lucyfael – łącznie dwie trzecie Wenecji zmarło, a ich ciała gniły na słońcu.

Bubonia, zapalenie płuc i posocznica panowały, gdy Lucifael kontynuował swoje żniwa Czarnego Jabłka. Wbiła widły i pchnęła trzy plagi dalej na północ, by ostrzelać południowo-środkowe wybrzeża Europy. Pobliskie wyspy Sardynia i Korsyka implodowała wraz ze swoim nikczemnym geniuszem, a z dwunastu statków handlowych, które wpłynęły do Mesyny, by otrzymać rozkaz opuszczenia portu, jedna trzecia ostatecznie zacumowała w porcie Genui. Podobnie jak w Mesynie, portowi urzędnicy genueńscy nagle odkryli, że statki niosą ze sobą zarazę i powstrzymali je płonącymi strzałami, zanim wydali rozkaz. Wypłynąć z portu. Chora załoga posłuchała, obierając kurs na porty morskie w Marsylii i Barcelonie, ale nie wcześniej niż wypędziła kolejne chore szczury wzdłuż cum i na genueńskie doki. W ciągu kilku dni całe miasto zamieniło się w cuchnący grób.

A kiedy część rozwiązanej floty dotarła do portu morskiego w Marsylii, władze zezwoliły na pozostawienie zanieczyszczonych statków, pod warunkiem, że wszystkie statki i ładunki staną się skonfiskowaną własnością. Zakażeni marynarze i szczury rozprzestrzeniły się po mieście, a w niecały miesiąc choroba Diabolusa pochłonęła miasto. Dla ofiar żyjących w ciasnych pomieszczeniach więzień i klasztorów, otoczone murami budowle stały się zamkniętymi zbiornikami gnicia, a liczba ofiar śmiertelnych wzrosła do ośmiu na dziesięć – a w niektórych przypadkach nawet do całkowitej zagłady. Tętniąca niegdyś życiem Marsylia ucichła. Piętnaście tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci obróciło się w popiół i pył.

Na początku 1348 roku ostatnie, poszarpane resztki Floty Czarnej Śmierci wpłynęły do doków Barcelony. Podobnie jak w Marsylii, urzędnicy portowi skonfiskowali statki i pozwolili skażonej załodze wejść do miasta. Niechybnie każdy kościół w mieście padł ofiarą nieustannego ataku. Strumienie wozów zaprzężonych w konie i ich stosy trupów. Jak większość urzędników miejskich byli już pochłonięci własnymi czarnymi jabłkami, porządek miejski poddał się pierwotnemu chaosowi. W najbardziej znamienym przypadku setki Barcelończyków, przekonanych, że świat dobiega końca, zebrały się na cmentarzach, zabawiając się makabrycznymi uroczystościami i pijackimi orgiami z okazji Dnia Zmarłych. Jak jeden mąż grzeszyli, umierali i gnili na grobach szczęśliwszych krewnych, którzy uniknęli straszliwej pandemii, umierając przed jej nadejściem. Z powodu braku wolnego miejsca na cmentarzach i braku żywych kapłanów, którzy mogliby poświęcić dodatkową ziemię świętą na pochówek, a także z powodu niewielu ludzi chętnych do pochowania zarażonych zmarłych, ci, którzy zbierali ciała, zaczęli jechać swoimi wozami do oceanu, zostawiając swoje spuchnięte ładunki wśród niezliczonych ciał, któ

Już rozbijały się o brzeg. Z każdą mijającą godziną do morza trafiały kolejne ludzkie szczątki; a wieczorne wiatry śródlądowe w mieście stawały się tak okropnie cuchnące, że nawet przelotny powiew nocnego powietrza niezmiennie wywoływał ostre mdłości u wszystkich osób, które jeszcze nie zachorowały z powodu innych warunków. We wszystkich kierunkach powietrze, ląd i morze było pokryte niemierzalnie zepsutym rozkładem.

Dżuma przeniosła się w głąb lądu z włoskich miast portowych, doszczętnie niszcząc główne miasta: Pizę, Rzym i Neapol. Wielu miejscowych wierzyło, że winne są straszliwe prorocтва biblijne – że Bóg się na nich gniewa. Bardziej uczeni spekulowali, że przyczyną obecnej pandemii było gwałtowne trzęsienie ziemi, które miało miejsce zaledwie rok wcześniej i było niezapomnianym wstrząsem, który objął całą długość Półwyspu Apenińskiego od Wenecji po Neapol. Wierzyli, że w jego następstwie trujące opary wydostały się z ziemi i rozprzestrzeniły po lądach, by wnikać w skórę. W rezultacie wielu mieszkańców miast unikało pracochłonnych prac, które powodowały pocenie się lub otwieranie porów skóry, podczas gdy inni pokrywali się moczem, próbując odizolować się od rzekomo śmiertelnych oparów. Większość tych, którzy nie uciekli z miast, pozostała w domach, unikając kontaktu z setkami zwłok wypełniających ulice. A ci, którzy odważyli się wyjść na zewnątrz, robili to z głowami całkowicie owiniętymi, pozostawiając jedynie cienką szparkę wokół oczu. Trzymali twarze w bukietach kwiatów i przypychali opary gnijącego mięsa i daremna próba odparcia wszechobecnej zarazy, która zawisła nad całym regionem.

Wraz z masową migracją ludności w głąb Europy i wyludnieniem skażonych miast nadmorskich, plaga rozprzestrzeniła się jeszcze głębiej. Kiedy monstrum dotarło do Mediolanu, jego mieszkańcy pospiesznie identyfikowali zakażonych, grzebiąc całe rodziny w ich domach i podpalając je. Mimo że władze miejskie natychmiast zamknęły miasto, Mediolan również uległ.

We Florencji władze miasta nie znalazły innego wyjścia, jak wprowadzić zarządzenie, które uciszyło monotonne bicie dzwonów kościelnych. Ustanowiły surowe limity liczby żałobników, zezwalając na obecność tylko dwóch osób na jednym pogrzebie, co umożliwiło odpowiednie przemieszczanie się licznym ekipom kopaczy cmentarzy. Wraz z rozprzestrzenianiem się infekcji i zalewaniem cmentarzy przez zmarłych, miasto zdecydowało się na pochówek w okopach. Grabarze układali trzy lub więcej ciał pomiędzy rozrzuconymi warstwami ziemi.

Być może kopacze byli najlepszymi strażnikami czasu, oznaczając swoje harmonogramy numerami pochowanych zwłok. Podczas gdy kilku robotników zasypywało zwłoki w rowach, inni

Rozkopywano coraz dłuższe końce rowów. Parada Śmierci trwała tygodniami niczym niezawodny zegar. Z każdą godziną do rowów grobowych przybywały wozy z dziesięcioma, dwudziestoma zwłokami. Ostatecznie najbardziej uczęszczane drogi Florencji stały się pozornie nieprzejezdnymi koleinami wyschniętego błota, które prowadziły tylko do Rowów Śmierci.

Wkrótce potem Marsylia ugięła się, podobnie jak Arles, a następnie Awinion, siedziba Pałacu Papieskiego i stolicy Apostolskiej. Z gęstą populacją czterdziestu ośmiu tysięcy mieszkańców Awinionu, żyjących w obrębie jego murów, miasto upadło szybciej niż jakiegokolwiek inne. Kaznodzieje zagłady wylegli na ulice, wołając wszystkich o pokutę. W swoim przewrotnym przekonaniu o pozornie nieuniknionym złu, wielu z nich rościło sobie prawa religijne do rogów ulic, które stały się ich osobistymi ambonami, by dzielić się historiami i prorocत्वami o końcu ludzkości. Nawoływali tłumy i gromadzili chorych, by słuchali ich grzmiących kazań, a tym samym ich prorocтва spełniały się same – najgłośniejsi z nich hodowali czarne jabłka i milkli.

W ciągu kilku miesięcy, z szybkością czterystu zgonów dziennie, Awinion wydał połowę swojej populacji na pastwę losu. Niczym kaznodzieje zagłady wrzeszczący na rogach ulic, większość mieszkańców miasta była przekonana, że spadł na nich gniew Boży – że Wielka Zaraza była boską karą za ich babiloński styl życia, za ich rozwiązłość i grzech. Modlili się, obiecywali i błagali:

Mimo to liczba ofiar wciąż rosła. Zdesperowany papież Klemens przelał swój poświęcony olej i poświęcił całą rzekę Rodan jako ziemię świętą. W ten sposób, mając ogromną rzekę służącą teraz jako wygodne i uświęcone miejsce pochówku, grabarze z Awinionu wywozili ofiary dżumy na środek mostu św. Benedykta i zrzucali je za burtę.

Nieświęta mikstura Lucyfaela rozdarła również serce Stolicy Apostolskiej, a dziewięciu kardynałów i połowa księży z Awinionu spoczęła w grobach. Jednak zaraza nie zdołała odebrać życia ich wyznaczonemu Ojcu Świętemu na ziemi, gdyż papież Klemens uciekł z Pałacu Papieskiego pod osłoną ciemności, chroniony przez potajemnie wyznaczone grono strażników i lekarzy.

Umierający dostojnicy i schorowana szlachta, którzy trzymali się pałacu, Bramy i błagali Klemensa o papieskie rozgrzeszenie i ostatnie namaszczenie, nie mieli pojęcia, że opuścił miasto kilka dni wcześniej. A kiedy odkryli, że uciekł, powiedziano im, że przeniósł się do Walencji, miasta na północy, ale tak naprawdę Klemens... Zatrzymał się w odległej i oddalonej alpejskiej wiosce Grenoble, osiedlając się między dwoma wiecznie płonącymi kominkami i w gronie znakomitych lekarzy pod przewodnictwem Guya deChauliaca. Poza umiejętnością dochowania tajemnic papieskich, był również utalentowanym

Lekarz i osobisty faworyt Klemensa – wybitny francuski lekarz, który regularnie leczył Klemensa i kilku jego kardynałów. Mając na uwadze swoje najpilniejsze potrzeby, Klemens rządził Stolicą Apostolską zdalnie, za pośrednictwem korespondencji z kardynałem Firmusem, który pozostawał w Pałacu Papieskim, aby egzekwować papieskie zarządzenia.

Wiosna nadeszła niespodziewanie wcześniej w 1348 roku, zwiastując upalne lato i falę śmierci. Paryż szybko uległ Czarnej Śmierci, dostarczając ponad osiemset martwych zwierząt dziennie i zanieczyszczając powietrze w promieniu prawie dziesięciu mil nieustającym fetorem. Podobnie jak papież Klemens, król Filip ukrył się, zwracając się jedynie kilku najbliższym współpracownikom co do swojego prawdziwego miejsca pobytu. Kapitan Bourne, wówczas dowodzący nowymi szeregami Gwardii Królewskiej, był jednym z nich. Tak jak Guy deChauliac cieszył się wielkim zaufaniem w Pałacu Papieskim i jego szeregach papieskich, tak samo Bourne cieszył się zaufaniem w murach pałacu monarchii króla Filipa .

Po upadku Paryża upadły również większe miasta francuskie: Lyon, Bordeaux, Orlean i Reims, a wraz z nimi upadła władza królewska i przywódcy. Wasale króla i całe pokolenia szlachty leżały w stosach we wspólnych grobach, a ich nędzni słudzy gnili na poboczach dróg. Ani droga, ani rzeka nie były wolne od zwłok, a wszelkiego rodzaju bezzałogowe statki dryfowały bez celu po drogach wodnych. Szczególnie po ulewnych deszczach setki napęczniałych ciał spływały rzekami i strumieniami, a zwłoki były tak gęsto splecione, że tworzyły pływające wyspy z ciał. Białe kręgi piany niczym aureole śmierci otaczały poczerńnięte stosy, a na wielu z tych tratw zwłok płynęły białe, długonogie ptaki, kłapiące dziobami na obfitość owady, które dostarczały zjełczałe flotylli. Śmierć wykorzystywała wiele metod do swojego stałego rozprzestrzeniania się.

Niedaleko Bordeaux, ciasno rozstawione filary uczęszczanego mostu Duguate niczym worek na zwłoki gromadziły pod jego stopami nasiąknięte wodą szczątki ludzi, owiec, wołów i rumaków. Oczy wędrowców, którzy odważyli się przejść przez most, były spuszczone, spalone oparami wrzącej piany. Większość zwierząt zbliżających się do mostu walczyła z przeprawą przez rzekę, by nie dać się sprowokować siłą, a wiele zwierząt nie docierało do przeciwległego brzegu przeprawy, przeskakując przez górną część muru , zaplątując się w fermentującą maź poniżej i stając się dodatkowym paliwem dla jej piany. Drogi i rzeki, miasta i miasteczka, królowie i królestwa – ziemia umierała. Od jej gnijących i unoszących się oparów cuchnęło nawet najwyższe niebiosy.

A Lucyfael cały czas chichotał, rozprawiając o tym, co ona uczyniła.

[Koniec rozdziału 11]



To dzieło literackie zostało stworzone d wyłącznie w dedykacji

Edgar Allan Poe (1809—1849)

— Niech jego dziedzictwo żyje w nas wszystkich —



~[GothicNovel.Org](https://www.gothicnovel.org)~